Rok I. W Tarnowie dnia 30-go kwietnia 1901 r. Nr. 8.



GŁOS ROLNICZY.

Pismo popularne, poświęcone wszelkim gałęziom gospodarstwa wiejskiego.

Wychodzi 15-go i ostatniego każdego miesiąca.

Przedpłata roczna, przesyłana wprost do Redakcyi, wynosi w Austryi 4 k. 50 hal., (półr. 2 k. 30 hal.), roczna w Niemczech 4 marki, w Rosyi i Król. Polsk. 2 rs. 50 kop.

Ogłoszenia jednorazowe obliczają się po 20 hal. od 1-go wiersza, pismem drobne przy powtórnem umieszczeniu opuszcza się 50% rabatu.

Redaktor odpowiedzialny i Wydawca:
T. CZAYKOWSKI,
profesor gospodarstwa przy c. k. Seminaryum naucz. w Tarnowie.

Adres Redakcyi i Administracyi: **Tarnów, ulica Różana, Nr. 11-ty.**

Kalendarz od 1-go do 16-go Maja. 1. S. Filipa i Jakóba. 2. C. Zygmunta Kr. 3. P. Znalezienie św. Krzyża i Aleksandra Pap. 4. S. Floryana M. i Moniki. 5. **N. F.** 4. p. W. Piusa. 6. P. Jana w Oleju. 7. W. Domiceli Panny i Gizeli. 8. S. Stanisława Biskupa. 9. C. Grzegorza Biskupa. 10. P. Izydora Oracza. 11. S. Beatryksy P. 12 **N. F.** 5. p. W. Pankracego. 13. P. Serwacego. 14. W. Bonifacego. 15. S. Zofii i 3 córek. (13, 14 i 15 dni krzyżowe).

Kalendarz myśliwski. Do 15-go maja czas ochronny dla wszelkiej zwierzyny. Od 15-go maja wolno polować: na rogacze, cietrzewie i głuszcze.

Kalendarz rybacki. Przez cały maj wolno łowić: bolenie, łososie, pstrągi i raki samce. Do 15-go maja: brzanę i cyrtę, a od 15-go maja: lipienie, głowacice i świnki.

Poradnik gospodarczy na maj. Kończyć siewy wiosenne: siać kukurydzę, proso, tatarkę, len, konopie, sadzić fasolę, kończyć sadzenie ziemniaków i buraków, sadzonkować chmiel, przesadzać rozsadę kapusty i tytoniu. Plewić pszenicę i wcześnie siane jarzyny. — Czynności w ogrodzie: kończyć wysiew warzyw i kwiatów, siać ogórki, przesadzać rozsadę: kapusty, kalarepy, kalafiorów, sałaty, pomidorów, selerów, porów, cebuli itp skoro tylko minie obawa przymrozków, a zatem po 15. maja. — W pasiecie dokonać rewizyi szczegółowej. W kurniku nasadzać drób i starać się o ciepło dla piskląt.— W mleczarstwie: wyrabiać sery, masło i bryndzę majową. — Drogi i mostki poreperować, rowy podebrać.

Nowo zgłaszający się prenumeratorowie otrzymają na żądanie poprzednie numery „*Głosu rolniczego*". Żądanie upraszamy umieścić na przekazie pocztowym.

Jak stoi obecnie sprawa wywozu trzody?

Zarządzenia sąsiednich nam krajów koronnych, które w ciągu szeregu lat doprowadziły Galicyę do upadku chowu i handlu trzodą o czem pisaliśmy w Nr. 2 gim „*Głosu rolniczego*", w artykule zatytułowanym „Upadek chowu i handlu trzodą"*), doczekały się nareszcie, że w sferach właściwych zwrócono na nie jaką taką uwagę, której wynikiem było to, że Koło polskie

*) Artykuł wysłano do wszystkich P. T. galicyjskich posłów do Rady państwa, w osobnej odbitce.

zainteresowało się tą sprawą, wzięło ją pod dyskusyę na swych posiedzeniach, ale niestety! bez należytego zrozumienia. Że tej sprawy niezrozumiano, dowodem jest ta okoliczność, że Koło poszło za podszeptem kogoś interesowanego i postanowiło żądać konfinicyi zamiast wolnego wywozu.

Ktoś, komu na tem zależało, podsunął Kołu polskiemu myśl, że rząd byłby skłonny ukrócić kompetencyę władz innych krajów, co do zakazów przeciw Galicyi, jednak pod warunkiem, gdyby w Krakowie i w Białej powstały zakłady konfinicyjne t. j. miejsca spędu, gdzieby trzoda przeznaczona do wyjścia za granicę kraju, była zatrzymywana przez dzień, dwa lub więcej dla kontroli zdrowia. Takie konfinicyjne zakłady przypominają jota w jotę cłowe miejsca wchodu, jakie istnieją na granicach państw.

Koło polskie było na tyle naiwne, że przyjęło tę propozycyę za dobrą monetę, a wychodziło z założenia, że zakłady konfinicyjne będą ceną, za którą Galicya uzyska wolny dostęp na targi szlązkie, morawskie, austryackie itd. Niektórym panom krakowskim i bialskim podobała się ta myśl, bo rokowali sobie nadzieję, że przy pomocy konfinicyi, potrafią otworzyć przymusowe targi w Krakowie i Białej. Rzecz dla interesów miejscowych zresztą korzystna, dla kraju jednak i dla jego handlu w wysokim stopniu szkodliwa.

Ci też interesowani umieli przedstawić konfinicyę jako jedyny zbawczy środek dla Galicyi i na tej podstawie znaleźli większość po swej stronie. Koło polskie miało jednak na tyle jeszcze zdrowego rozsądku, że się odwołało do opinii Towarzystw rolniczych w kraju.

Szczęściem nazwać można, że czujność kraju była już rozbudzona, więc gdy na wspólnem posiedzeniu delegatów obu towarzystw rolniczych tak krakowskiego jak i lwowskiego, odbytem w Krakowie w dniu 12. marca br. wzięto propozycyę „konfinicyi“ pod rozwagę, znaleźli się doskonale poinformowani rzecznicy i sprawa konfinicyi upadła z kretesem. Oba Towarzystwa rolnicze odpowiedziały jednomyślnie odmownie. Do czego przyłączyła się także opinia Towarzystwa Kółek rolniczych.

To ostatnie Towarzystwo chcąc się upewnić, czy opinia powyżej wspomniana nie przyniesie szkody krajowi, odniosło się do instytucyi najbardziej kompetentnej, a mianowicie do Towarzystwa weterynarskiego, którego walne zgromadzenie w dniu 24 marca taką dało opinię:

1. Wszelkie „konfinicye“ są środkami nieuzasadnionymi ustawą, przeto nie mogą być prawnie zarządzone.

2. Nie odpowiadają celowi, gdyż nie tylko nie zapobiegają zarazie, ale ją rozszerzają.

3. Pod względem handlowym są szkodliwe, a

4. dla rolnictwa będą zgubne, gdyż obniżą cenę towaru o kilka centów na kilogramie.

Natomiast nadzieja, że za cenę konfinicyi kraj uzyska wolny wywóz trzody, okaże się złudną i to z wielu powodów, z których Towarzystwo weterynarzy tylko jeden jako przykład podało. Niech się n. p. w zakładzie konfinicyjnym zdarzy jeden wypadek pomoru, natenczas według przepisów wszystkie sztuki znajdujące się w zakładzie muszą być wybite, a zakład na 40 dni zamknięty. Tem samem zostanie także na ten czas zamknięty wy-

wóz z kraju. To samo może się zdarzyć po dniach 40-tu po raz wtóry itd i cel konfinicyi będzie zupełnie chybiony.

Wobec powyższych czterech powodów Walne Zgromadzenie Towarzystwa weterynarskiego oświadczyło się jednogłośnie przeciw konfinicyi jako dla kraju zgubnej. A w ten sposób wszystkie miarodajne czynniki w kraju oświadczyły się przeciw konfinicyi i to całkiem słusznie.

Ale zapytacie mnie pewnie, cóż więc robić wypadnie żeby uzyskać wolny wywóz trzody z kraju? Na to odpowiem co następuje:

Reprezentacya kraju powinna okazać tyle siły i wywrzeć taki nacisk na rząd, by tenże nie pozwolił na podeptanie ustawy. Zarządzenia bowiem. tamujące w tak wyjątkowy sposób wywóz trzody z Galicyi do innych krajów, nie można nazwać inaczej jak zdeptaniem ustaw.

Dalej sprawa tak dla kraju ważna powinna się oprzeć aż o trybunał administracyjny, a droga zażaleń stoi otworem dla osób, korporacyi i władz autonomicznych, które powinny wystąpić śmiało w obronie pokrzywdzonych interesów.

Wreszcie ratunek zagrożonych interesów kraju spoczywa w rękach rządu krajowego. Jak rząd krajowy ma się do tego ratunku zabrać, tego tu rozwijać nie myślę, chcę tylko stwierdzić, że znane wyjątkowe zarządzenia przeciw Galicyi są przekroczeniem kompetencyi, popełnianem przez władze krajów ościennych, z uszczerbkiem kompetencyi naszych władz krajowych.

To są pola na których stoczyć się winna walka dla uzyskania wolnego wywozu, a nie „konfinicya“. Konfinicye urządzać można tylko dla zagranicy, dla Węgier nawet nie, ba nawet dla Niemiec nie, bo nas wiąże obopólna umowa. Tylko z Galicyą robić wolno co się komu podoba.

Sprawa wywozu do Prus jest trudniejsza, bo choć nas wiąże obopólna umowa, skutkiem której wywóz nie powinien natrafiać na żadne utrudnienia, lecz któż zwiąże rząd obcy, jeśli ten umowy dotrzymać nie chce. Chybaby nasz rząd zechciał się odwzajemnić na innem polu. Ale to jest już sprawa wyłącznie polityczna.

W końcu nadmienić wypada, że kartel handlarzy większych, upatrzywszy sobie w konfinicyi doskonały sposób utrącenia handlarzy mniejszych i zmonopolizowania handlu, rozpoczął walkę dziennikarską przeciw powyższym uchwałom Walnego Zgromadzenia Towarzystwa weterynarskiego. Nie czas teraz na polemikę. Dnia 4. i 5. maja odbędzie się zjazd weterynarzy, rolników i handlarzy we Lwowie. A na porządku dziennym oprócz sprawy tępienia pomoru świń, będzie tam także omawiana sprawa konfinicyi.

N. Sikorski, c. k. lekarz. weter.

Wskazówki postępowania przy nabywaniu gruntów (realności, posiadłości).

Pan Z. zgłasza się do ciebie i chce ci sprzedać kawałek gruntu we wsi N. położony.

Od czegóż rozpocząć, jeśli masz ochotę nabyć ten grunt na własność?

Przedewszystkiem musisz mieć pewncść, że ten, kto ci chce ten grunt sprzedać, a zatem pan Z., jest sam jego właścicielem i że ma prawo dowolnego rozporządzenia tym gruntem, bo tylko właściciel i to właściciel, którego prawo rozrządzania swym majątkiem wogóle, lub prawo rozrządzania ofiarowanym na sprzedaż gruntem nie jest ograniczone, może ważnie przenieść własność tego kawałka gruntu na ciebie — może go tobie ważnie sprzedać. Jakżeż nabyć tej pewności, że Z. jest właścicielem odnośnego kawałka gruntu i że ma władzę dowolnego nim rozrządzania?

Wobec ustawy ten za właściciela gruntu jest uważanym, kto za właściciela wpisanym jest w księdze hipotecznej. Jeśli zatem zaglądniesz do księgi hipotecznej i tam wyczytasz, że Z. jest właścicielem tego gruntu i jeżeli w tej księdze nie jest zapisane, że prawo wpisanego jest w jakiś sposób ograniczone, to możesz z panem Z. o nabycie odnośnego kawałka gruntu wchodzić w układy — inaczej rzecz niepewna, niebezpieczna, którą dopiero adwokat rozpatrzeć musi.

Gdzież jest złożona ta księga hipoteczna, komu i kiedy wolno do niej zaglądać? Dla każdej gminy w Galicyi istnieje już teraz osobna księga hipoteczna, zwana także księgą gruntową a księga ta przechowywaną jest w tym sądzie powiatowym, któremu odnośna gmina podlega. Tak samo dla każdego obszaru dworskiego i dla każdego miasta będącego siedzibą sądu obwodowego, względnie sądu krajowego*), istnieje osobna księga gruntowa, zwana także księgą hipoteczną, lub tabularną i księga ta przechowaną jest w tym sądzie obwodowym, względnie krajowym, któremu odnośny obszar dworski podlega. Księgi gruntowej dla miasta, w którem nie ma sądu obwodowego, względnie krajowego, szukaj w tym sądzie powiatowym, któremu ono podlega, a dla miasta mającego u siebie sąd obwodowy lub krajowy, szukaj w miejscowym sądzie obwodowym, względnie krajowym. Każdy sąd powiatowy i każdy sąd obwodowy, względnie krajowy ma swój urząd ksiąg gruntowych, w którym odnośne księgi gruntowe są złożone. Te urzędy ksiąg gruntowych, nazywają powszechnie także urzędami hipotecznymi, hipoteką lub tabulą.

W każdym urzędzie ksiąg gruntowych wolno jest każdemu (bez wyjątku) przeglądać księgi gruntowe, lecz tylko pod nadzorem urzędnika hipotecznego, do prowadzenia tych ksiąg przeznaczonego, a tem samem tylko w godzinach urzędowych.

Urzędnik prowadzący księgi gruntowe, jest urzędnikiem sądowym kancelaryjnym (nie sędzią). W miarę potrzeby jest w każdym urzędzie ksiąg gruntowych, albo jeden, albo więcej tych urzędników; są tam starsi i młodsi w urzędzie i w miarę tego przeróżnie się nazywają jako to: dyrektor, wicedyrektor**), oficyał i kancelista. Dlatego gdy zwracasz się do takiego urzędnika, a nie wiesz jemu należnego tytułu urzędowego, tytułuj go najlepiej „panie dyrektorze“ i tak wybawisz się z kłopotu.

Jeśli wglądając w księgę gruntową chcesz sobie co zanotować, pamiętaj, że ci wolno do tego użyć tylko ołówka; używanie atramentu jest wzbro-

*) Sądy obwodowe w Krakowie, Lwowie i Czerniowcach zwą się nie „obwodowymi“, lecz „krajowymi“, jednak mają z sądami obwodowymi równy zakres działania.

**) Dyrektor i wicedyrektor urzędu ksiąg gruntowych są tylko przy sądach krajowych przy sądach obwodowych jest prowadzący księgi gruntowe i oficyał albo kancelista.

nionem dla ochrony ksiąg przed płamieniem. Nie opieraj się na księdze przy jej czytaniu i wogóle zachowaj się tak, abyś księgi nie uszkodził.

Na drzwiach wchodowych każdego urzędu ksiąg gruntowych są obwieszczone godziny urzędowe, w których wywiedzieć się możesz, czego ci potrzeba. Lecz zawsze w porze dziennej, bo ze względów ostrożności przy świetle się nie urzęduje.

Cóż mi z tego przyjdzie, że są takie księgi, że wiem gdzie są złożone, że mi wolno do niej zaglądnąć i przekonać się o stosunkach tej lub owej posiadłości — powiesz zacny gospodarzu — jeśli ja nie umiem w tej księdze szukać i znaleść tego czego potrzebuję.

Masz słuszność, ale miej cierpliwość, a ja będę się starał tak ci przedstawić urządzenie wewnętrzne tej księgi gruntowej, że gdy je poznasz, będziesz umiał w niej szukać i znajdziesz, co ci wiedzieć potrzeba, a przecież, gdy przyjdziesz do urzędu ksiąg gruntowych przygotowany i będziesz żądał uprzejmie tego co możliwe, to wzajemnie uprzejmą i chętną znajdziesz przy tem pomoc u urzędnika prowadzącego księgę gruntową, który służbowo do tego jest zobowiązanym. (C. d. n.)

Dr. Wł. Kruczkiewicz, c. k. Radca sądowy.

Proso i jego uprawa.

Afrykański ten przybysz, u nas dość powszechnie uprawiany, sypie obficie ziarnem i daje wyborną słomę na karmę dla bydła. W Galicyi uprawiają proso zwyczajne, z rozpierzchłą wiechą, o ziarnie blado-żółtem. Są jednak odmiany, dające nasienie: szare, białe, pstre, czerwone, fioletowe, a nawet czarne. Oprócz prosa zwyczajnego znane są jeszcze ber i sorgo, które wymagają klimatu cieplejszego a u nas mogą być zasiewane tylko na zieloną paszę.

Proso wymaga ziemi pulchnej, w pokarmy zasobnej, udaje się przeto najlepiej na glebie piasczystej, w drugim roku po znawożeniu. Dla lekkich i suchych piasków ma wartość niepospolitą, na mokrych gruntach siać go nie należy. Dobrym przedplonem dla prosa będą rośliny okopowe, bo pozostawiają pole nie zachwaszczone, najlepsze jednak zbiory osiągnie się na korczunkach, osuszonych stawiskach i na koniczyskach.

Pole pod proso należy zorać głęboko w jesieni, na wiosnę zbronować, a z końcem kwietnia lub z początkiem maja, odsypać pod siew. Ponieważ proso jest czułe na przymrozki wiosenne, więc z siewem spieszyć nie należy, zwłaszcza, że opóźnienie nic mu nie zaszkodzi, bo dla prosa miesiące: czerwiec, lipiec i sierpień wystarczą do dojrzenia. Do wysiewu ręcznego potrzeba 20 go 25 litrów nasienia, lepiej siać rzadko niż za gęsto, bo proso za gęsto rosnące, z powodu cienkiego źdźbła wykłada się przy pierwszym silniejszym deszczu i już się nie podnosi. Nasienie jest nieraz zanieczyszczone zarodkami główni, które można zabić, przerzucając proso przez płomień, nazywają to opalaniem prosa. Po zasianiu trzeba rolę zbronować, lecz płytko. Po 2 lub 3 tygodniach, skoro proso urośnie na kilka centymetrów, należy je oplewić i przerwać, pozostawiając rośliny tylko tak gęsto, by jedna od drugiej była

na 15 cm. odległa. Na większych obszarach przerzedza się je bronami. Przy uprawie rzędowej okopują proso po przerzedzeniu, przez co osiągają zbiory o 25% lepsze.

Proso zbiera się wtedy, gdy ziarno na szczycie wiechy jest już dojrzałe, dłużej nie należy go trzymać na pniu, bo albo się wysypie, albo go wypiją wróble. Więc nie czekając na dojrzenie niżej siedzących ziarn, rznąć proso sierpami, układać garściami na ścierni, żeby wyschło. Skoro przeschnie, wiązać w snopki, zwozić na wozach wyścielonych płachtami i młócić. Po wymłóceniu rozścielić ziarno cienko w miejscu przewiewnem. Zsypane w grubszej warstwie, zagrzeje się i stęchnie. Słomę przesuszać osobno, gdyż utraca wilgoć zwolna, łatwo się grzeje i pleśnieje, a tak zmarnowana słoma, nadaje się tylko na podściółkę.

Z morga otrzymuje się 9 do 12 ctm. ziarna i około 15 ctm. słomy.

Iwski, adm. folw.

Uprawa buraków na nasienie.

Co roku z wiosną popyt na nasienie buraczane bywa bardzo znaczny i niejeden z gospodarzy mógłby zbierać sowite zyski, gdyby produkcyi nasienia burakowego poświęcił nieco trudu i troskliwości. Na nasienniki wybrać w jesieni buraki okazałe, nierozwidlone, wyhodowane z nasienia, sprowadzonego z innych okolic.

Nasienniki przechowane w kopcu, podobnie jak inne buraki, wysadza się do gruntu, kiedy zniknie obawa przymrozków. Rola pod buraki, powinna być w jesieni silnie znawożona i zorana głęboko, przy pomocy podskibnika. Przed wysadzeniem trzeba rolę ekstyrpatorami wzruszyć i uwlec bronami na czysto. Po zbronowaniu wałuje się rolę na gładko i znacznikiem znaczy rzędy, w odległości 70 do 80 cm. W rzędach, w odległości 70 do 80 cm. robi się otwory palem ostro zakończonym i w te otwory wsadza buraki. Następnie obsypuje się je dobrze ziemią i rękami ugniata. Gdy się ziemia obsiędzie, obsypać buraki obsypnikiem (płużkiem), by ich nie ogryzały zające. W czasie wzrostu trzeba buraki plewić i przynajmniej dwa razy obsypać. Gdy łodygi buraczane urosną do wysokości 50 cm., należy je zabezpieczyć przed złamaniem. W tym celu trzeba przy każdym buraku wbić palik i pędy przywiązać doń łykiem lub powrósłem. Można też umocować je na szpalerze, sporządzonym z łat i palików, wbitych rzędami w ziemię.

Nasiona dojrzewają z końcem sierpnia lub z początkiem września, lecz nie równocześnie. Na łodygach silniejszych wcześniej, na słabszych później. Lecz i na tej samej łodydze możemy zauważyć różnicę, a mianowicie tę, że orzeszki nasienne na szczycie, dojrzewają znacznie później i są nikłe. Na nie zatem wyczekiwać nie będziemy, lecz wytniemy łodygi wtedy, gdy orzeszki dobre, należycie wykształcone, są już dojrzałe.

Łodygi zrzyna się sierpem, lecz nie wszystkie na raz, tylko w miarę dojrzewania. Zżęte łodygi trzeba kłaść na płachtę i na płachcie wiązać w snopki. Ta ostrożność jest konieczna, bo przy wiązaniu odpadają najdorodniejsze orzeszki.

Snopki trzeba przechowywać na przewiewnych strychach, aż wyschną zupełnie, potem młócić. Nasienie zebrać do worków i zawiesić na strychu na drucie, przymocowanym do bant lub krokwi. W ten sposób zabezpieczy się je od myszy, które na nasienie buraczane są bardzo łakome. Z morga otrzymuje się około 15 ctm. nasienia. *L. Antoniewicz, agr.*

Uprawa ogórków w miejscach niekorzystnie położonych.

„Ażeby się ogórki darzyły i dobrze rozwijały, muszą grzędy, na których je uprawiamy, być całkowicie uchronione od wiatrów". — Jest to zdanie powszechne i prawdziwe, mogłoby jednak wprowadzić w błąd i sprawić, że gdzie tego warunku nie ma, tam uprawa ogórków niemożliwa. Tak jednakże nie jest. Dobrze, jeżeli położenie samo przez się jest zaciszne, ale mnóstwo jest ogrodów wysoko położonych i na wiatry nawet silne wystawionych, a mimo to i w nich ogórki świetnie udawać się mogą, ale potrzeba im poświęcić nieco większego zachodu.

Gdzie położenie w powyższem znaczeniu dla uprawy ogórków niekorzystne, przeznacza się dla nich grzędę na $1^1/_2$ m. szeroką, co dlatego jest wskazanem, że przy mniejszej szerokości wicie ogórków na sąsiednie grzędy przechodzą i swobodnemu przechodzeniu pomiędzy grządkami przeszkadzają. Na środku takiej grzędy usypuje się wał z nawozu i kompostu 20—30 cm. wysoki i tyleż szeroki. Może on być także z odchodów końskich starszych, lub świeżych. W każdym razie okłada się go cienką warstwą ziemi z grządki i ubija ją lekko, tylko na szczycie wału pozostawia się rowek niepokryty, 6—10 cm. szeroki, który wypełnia się następnie dobrą ziemią kompostową, na wysokość 4—5 cm. Tu wkłada się nasiona ogórków i utrzymuje aż do wzejścia ich, tj. 6–8 dni ciągle w stanie wilgotnym. Wał taki ma tę wielką dogodność, że słońce może go łatwiej przenikać i ogrzewać, przez co i rozwój roślin odbywa się bardzo szybko, mimo niekorzystnego położenia.

Po wzejściu podlewa się młode roślinki tylko co drugi wieczór, a w dniach chłodnych wcale nie, Gdy rośliny mają już po 5–6 listków, przerywa się je, t. j usuwa zbyt gęsto stojące, bacząc na to, aby jedna roślina była oddalona od drugiej na odległość około 30 cm. Wkrótce pokryje się cała grzęda licznemi wiciami i liśćmi, a na wiciach pojawią się liczne zawiązki owocowe, nieraz po 2 i 3 z jednego kąta liściowego. Owoce zbiera się prawie do końca października, chociaż zbiór rozpoczyna się już w lipcu.

Przy tej sposobności należy sprostować także dość powszechne a mylne zdanie, że owocujących ogórków podlewać nie należy. Ogórki, jako owoce, zawierają bardzo wiele wody, a więc jest im ona do rozwoju nader potrzebna, dlatego jest podlewanie ogórków szczególnie w czasie długotrwałej suchej pogody, rzeczą wskazaną i bardzo korzystnie oddziaływającą. W tym celu polewa się całe grzędy każdego wieczora około godziny 5-tej za pomocą delikatnego tuszu *wodą dobrze odstałą.* W dniach chłodnych i przy niebie pochmurnem czynić tego nie potrzeba. *Prof. Z. Morawski.*

Cięcie krzewu winnego, zwanego inaczej winogradem lub winoroślą.

Przez pierwszych lat trzy po wsadzeniu gałązki, mającej wydać winorośl, prowadzi się cięcia tak, by wykształcić o ile możności jak najsilniejszy krzew. A że przybysz z małej Azyi jest czuły na mrozy i przymrozki, przeto w naszym klimacie musi być na zimę przykryty ziemią i nawozem. Ze względu zatem na wygodniejsze przykrywanie prowadzimy winograd tak, by miał pień jak najkrótszy i to blisko ziemi.

Co do czasu, to przycinanie winorośli może być wykonanem w późnej jesieni, przed przykryciem na zimę, albo można go dokonać z wiosną przy rozpinaniu, a nawet wnet po odkryciu.

Przy cięciu jesiennem nie wyciekają wprawdzie soki i z tego powodu jest ono korzystnem, ale z drugiej strony zdarza się często, że oczka pozostawione w jesieni, przy przykrywaniu jesiennem, lub odkrywaniu z wiosną łatwo ulegają zniszczeniu. Z tego powodu lepiej będzie, gdy w jesieni nieco tylko gałązki skrócimy, a na wiosnę dopiero przytniemy je nad oczkiem właściwem. Gałązki nie przycina się tuż nad oczkiem jak u drzew owocowych, bo część gałązki poniżej miejsca cięcia usycha i gdyby się oczko znalazło bliżej usychającego końca, to by mogło łatwo zmarnieć. Gałązki trzeba przeto ciąć na 8 do 10 cm. po nad oczkiem.

Najprostsza metoda przycinania od roku zasadzenia aż do owocowania, będzie następująca:

W pierwszym roku po zasadzeniu trzeba uszczknąć pędy wyrastające z zasadzonej gałązki, by w ten sposób zmusić sadzonkę do wytworzenia licznych korzeni i grubych pędów. Zrywa się tylko szczyty i to u pędów bujnie rosnących W drugim roku z wiosną obcina się wszystkie pędy przeszłoroczne, pozostawiając tylko jeden, lecz i ten trzeba tak skrócić, by mu pozostały tylko dwa oczka i to tuż nad ziemią. Także w drugim roku trzeba uszczknąć konce latoroślom bujnie rosnącym. W trzecim roku z wiosną, tnie się wszystkie przeszłoroczne gałązki, pozostawiając tylko jedną i to z dwoma tylko oczkami.

Przy takiem postępowaniu otrzymamy w ciągu trzech lat krzew o tak silnym pniu, że już z wiosną czwartego roku możemy przystąpić do formowania kordonów, szpalerów, kielichów itp. W tym też roku t. j. w czwartym rozpoczyna się takie obcinanie winorośli, które ma na celu produkcyę owocu t. j. winnych gron. Przy tem cięciu na owoc pamiętać należy, że grona zawiązują się tylko na takich latoroślach, które wyrastają z oczek, siedzących na gałązkach przeszłorocznych. Latorośle wyrastające z gałązek przeszłorocznych lub z pnia, a zatem z drzewa starszego niż jednoroczne, owoców nie wydają.

Dotychczas omówiliśmy, jak się tnie krzewy, wzrastające przez pierwszych lat trzy. Teraz opiszemy cięcie na owoc, biorąc jako przykład krzew trzyletni, któremu chcemy nadać kształt kordona (łańcucha) poziomego, skierowanego w jednę stronę. Otóż postąpimy tak: W czwartym roku na wiosnę utniemy wszystkie gałązki tuż przy głowie pnia, a pozostawimy

tylko jedną, którą tak skrócimy, by jej pozostało nie więcej, jak 5 do 8 oczek*). Gałązkę tę przywiążemy łyczkiem do drutu wyprężonego poziomo tuż przy ziemi, lub do listwy przybitej do muru lub parkanu.

Z pozostałych 8 oczek, jeśliśmy tyle zostawili, wyjdzie taka sama ilość pędów owoconośnych, które umocujemy do listew stojących pionowo. Tylko ostatni pęd, który ma służyć do przedłużenia łańcucha, umocujemy do drutu poziomo. W ten sposób otrzymamy w 4-tym roku 7 pędów pionowo rosnących, które będą rodzić.

W roku następnym t. j. w piątym postąpimy podobnie, a mianowicie: z wiosną skrócimy pęd przydłużający kordon na 8 oczek, a wszystkie gałązki rosnące pionowo, przytniemy tak, by im zostało tylko po dwa oczka. Te dwa oczka puszczą pędy, słabszy utniemy, a silniejszy przeznaczony do owocowania przywiążemy do listwy pionowej. Więc w miejsce pędów pionowych przeszłorocznych otrzymamy nowe i będziemy ich mieli tyle, co przeszłego roku, to jest 7.

Oprócz tych będziemy mieli w piątym roku jeszcze inne latorośle, pionowo rosnące a mianowicie te które wyjdą z tych 8 oczek, któreśmy zostawili na przedłużenie kordonu. Więc w piątym roku będziemy mieli 14 latorośli owocujących, a wszystkie będą rosły pionowo w górę i ścianę pięknie okryją. Na tem trzeba skończyć przedłużanie łańcucha. Gdyby krzew był słabszy i dawał co roku, tylko 4 latorośle pionowe, to przedłużanie łańcucha trzeba przeprowadzić jeszcze w roku szóstym.

Czaykowski.

Użycie ryży żołądkowej (sondy) i trokaru przy wzdęciu.

Rura żołądkowa, sporządzona z elastycznych sprężyn stalowych, obciągniętych skórą lub kauczukiem, jest jednym z najlepszych środków, usuwających wzdęcie u bydła. jeśli umiejętnie zostanie użytą.

Wzdęte bydle trzeba ustawić przodem znacznie wyżej, n. p. na kupie nawozu na gnojarni, potem podnieść głowę do góry i w pysk bydlęcia włożyć knebel z kawałka grubej deski, w której środku jest tak wielka dziura, by rura żołądkowa (sonda) z łatwością, dała się przez nią wkładać. Knebel umocować sznurkami do rogów, by go bydle nie wyrzuciło. Przez otwór w kneblu wprowadza się rurę aż do żołądka, następnie wyjmuje się trzciną tkwiącą w rurze, poczem gazy z sykiem będą z rury uchodzić. Sondę powinna mieć każda gmina i każde większe gospodarstwo.

Gdy kto nie ma sondy, a inne środki w poprzednim numerze wskazane nie wywierają skutku, wtedy trzeba się chwycić środka ostatniego, chroniącego bydle od śmierci, a mianowicie trzeba mu torbę (żwacz) przebić. Do tego posłużyć się można trokarem (trójgrancem), a w braku tegoż nawet nożykiem, byle ostrym.

Przy użyciu trokaru ustawić się z lewej strony bydlęcia przy nogach

*) Ilość oczek mających pozostać zależy od siły krzewu.

przednich, a twarzą ku tyłowi zwierzęcia. Pomocnik niech podniesie bydlęciu prawą nogę przednią, a drugi niech je trzyma za rogi. Po takiem ustawieniu, bierze operator trokar w rękę lewą, przykłada na sam środek słabizny lewej, lecz ukośnie ku przodowi i dołowi w kierunku prawego łokcia bydlęcia i silnem uderzeniem prawej dłoni wbija trokar aż po pierścień na pochwie.

Po wtłoczeniu trokaru wyjmuje się sztylet, a pochwę (rurkę) zostawia. Przez tę rurkę będą uchodzić gazy, a słabizna pocznie opadać. Gdyby się rurka zatkała trzeba ją sztyletem przeczyścić. Pochwę pozostawia się w ranie na godzinę i dłużej, aż minie obawa powtórnego wzdęcia. Wtedy można ją wyjąć, a ranę zasmarować mazią.

W braku trokaru musi się użyć noża, lecz użyć tylko takiego, który ma ostry koniec. Po przebiciu torby obrócić nóż w poprzek rany by utworzyć szpary, dla wypuszczenia gazów. W taką szparę włożyć można rurkę z trzciny stawowej, jakiej wieśniacy używają na cygarniczki.

Zwierzę po takiej operacyi wymaga troskliwej opieki i utrzymywania na dyecie. Karma powinna być posilna, lekko strawna i podawana w niewielkiej ilości. *N. Sikorski*, c. k. lek. wet.

Szkodniki korzeni.

Pierwsze miejsce między szkodnikami korzeni, zajmuje pędrak czyli gąsienica chrabąszcza majowego. Tak owad, jak j-go gąsienica dobrze jest każdemu znaną, mimo to przypomnieć nie zawadzi ich sposób życia, tem bardziej, że jeszcze dzisiaj szkody przez pędraka wyrządzane przypisuje się często innym zwierzętom i wiesza niekiedy zamiast winnego ślusarza niewinnego kowala. Chrabąszcze (których nawiasem mówiąc, żyje u nas dwa gatunki: Melolontha vulgaris zwykle z czarnem i M. hippocastani z czerwonem przedpleczem) zagrzebuje się około połowy maja w pulchną ziemię i składają tam po 20—30 jajek brudno białej barwy. Po 4–5 tygodniach wylęgają się z nich pędraki i zaraz zaczynają silnemi szczękami żreć delikatne korzonki roślin. Z początku żyją razem, później jednak rozchodzą się, szukając pożywienia; na zimę chronią się głębiej w ziemię, w lecie zaś, szczególnie w porze wilgotnej, wracają znowu bliżej powierzchni ziemi i wtedy przy oraniu pól wiele się ich odkrywa. Po dwóch lub trzech latach dopiero, kiedy pędraki wyrosną do przeszło 3 cm długości, przepoczwarczają się w lecie w ziemi i wydają w jesieni chrabąszcze, które na wiosnę trzeciego lub czwartego roku, licząc od złożenia jajek, wydostają się na powierzchnię ziemi

Stąd to pochodzi że u nas większa liczba chrabąszczów pojawia się co czwarty rok, (w krajach cieplejszych np. na Węgrzech co trzeci), przez trzy lata zaś jest ich niewiele, bo tylko te, które wyjątkowo szybko wyrosły w cieplejszych latach.

Same chrabąszcze żywią się liśćmi różnych drzew, szkoda ta jednak dla ogrodnika jest małą w porównaniu z tą, jaką wyrządzają pędraki; zjadają one wszystkie młode korzonki, które dopadną, nawet korzenie drzew

do grubości dutki gęsiego pióra. Najwięcej naturalnie cierpią rośliny jednoroczne o miękkich korzonkach i młode drzewka w szkółkach.

Walka z pędrakami jest dla człowieka nadzwyczaj utrudnioną, gdyż żyją w ziemi. To co zjedzą wrony, a przedewszystkiem kawki przy oraniu pól, co wyciągnie dudek swym długim dzióbem z ziemi, a nawet ilości, zjadane przez krety, bardzo gorliwe prześladowce pędraków, nie uchroni jeszcze ogrodów od wielkich szkód. Chcąc zmniejszyć liczbę pędraków, trzeba samemu człowiekowi stanąć do walki, ale nie już z pędrakami, lecz jeszcze z chrabąszczami. Należy ochraniać nietoperze i ptaki, żywiące się nimi, przedewszystkiem szpaki, dla których powinny się budować skrzyneczki na drzewach, w którychby się gnieździły, a w latach licznego pojawu chrabąszczów, trzeba je strząsać z drzew na płachty rano, kiedy od zimna są leniwe, zbierać do worków i albo zabijać je wrzącą wodą i wyrzucać na kompost, albo karmić nimi indyki i nierogaciznę.

Zapewne, że zbieranie chrabąszczów w jednym ogrodzie na nic się nie przyda, lecz gdy się to uskutecznia w całym kraju, pożytek będzie niewątpliwy, choćby nawet przyszło za zbieranie płacić, jak we Francyi, gdzie za jeden cetnar metryczny chrabąszczów płacą 10 franków i więcej. Świeże grządki należy ochraniać przynajmniej przed składaniem w nie jajek przez chrabąszcze, które właśnie takie miejsca wybierają, a to przykrywając je grubą warstwą liści. *J. Śnieżek, prof. c. k. gimnazyum.*

Hodowanie pasieki na czerw czyli na siłę.

Im wcześniej przyjdzie pień do wielkiej siły, tam lepiej dla pasiecznika, bo z nastaniem głównego pożytku, nanosi mu dużo miodu. Do wytworzenia jednak siły, muszą pszczoły mieć miód i perhę, gdyż z tych materyałów sporządzają mleczko, tj. pokarm dla czerwu. Jeśli zaś w ulu nie ma z wiosną miodu lub perhy, to matka nie czerwi, t. j. nie składa jajeczek, a gdyby ich i nałożyła, to pszczoły nie mając czem karmić czerwu, wyrzucą go z komórek lub wysmoktają, więc siły nie przybędzie, aż chyba wtedy, gdy pszczoły znajdą miód w polu. W ten sposób pień taki przyjdzie do siły dopiero wtedy, gdy główny pożytek minie, a co zbierze później to zbierze dla siebie, bo tę odrobinę miodu jaką mu się uda jeszcze zebrać, trzeba pszczołom zostawić na zimę, a tak pasiecznik nie będzie miał nic prócz zachodu i wydatków.

By się tak nie stało, musi pasiecznik przyjść pszczołom z pomocą i sztuką wynagrodzić to, co przyroda w naszym ostrym klimacie zbyt późno daje t. j. musi pszczołom dać jeść. Doświadczenia wykazały, że pyłek kwiatowy da się do pewnego stopnia zastąpić mąką pytlowaną żytnią lub pszenną. W tym celu potrząsa się mąką plastr suszu i skrapia miodem zagotowanym z wodą. Mają pszczoły perhę w zapasie lub gdy mogą jej nazbierać w polu, to zabiorą tylko miód a mąki nie ruszą i w takim razie więcej mąki im nie dawać, lecz podkarmiać je tylko sytą, to jest miodem zagotowanym pół na pół z wodą, dając co wieczora na każdy pień po pół szklanki syty. Syta powinna być letnia, a do zadawania jej użyć sikawki, sporządzo-

nej z bzu za pomocą której da się syta rozpryskać szeroko po plastrach. Można ją także zadawać w korytkach drewnianych.

Takie karmienie pszczół będzie szczególnie korzystnem w okolicach nie dających pożytku na wiosnę. Lecz zbyt wcześnie nie należy go stosować bo matka pobudzona sytą do czerwienia, nakłada mnóstwo jaj, z których wylęgłe pszczoły wylatają za perchą nawet w porze chłodnej krzepną setkami i marnieją bez pożytku dla pszczolarza. Karmienie takie rozpocząć wtedy, gdy kwitnie agrest i łotacz (knieć błotna. Calta palustris), a stosować się do następujących uwag. Gdy pszczoły znoszą dość miodu z czernicy, miodunki, wierżby, klonu i kwiatu sadowiny, wtedy dawać sytę rzadką, sporządzoną z dwóch części wody i jednej części miodu, bo tu chodzi o utrzymanie pszczół i matki w mniemaniu, że pożytek trwa ciągle i żeby matka czerwiła bez przerwy. Jest w ulu niedostatek z powodu pory słotnej, lub zimnej, to dawać sytę gęstszą sporządzoną z połowy miodu i wody.

Dalej uważać na to, by pszczoły nie głodowały w porze najsłabszego pożytku jaki następuje po okwitnieniu sadów i trwa prawie przez trzy tygodnie, aż do zakwitnienia gorczycy. W tej porze głodowej jest w ulu pełno czerwu i jeśli się wtedy pszczół nie karmi, to one cierpiąc głód wysmoktują robaczki niezasklepione, chcąc się utrzymać przy życiu.

Ignacy Sobol z Wołynia.

Z hodowli ryb.

Największy zysk w gospodarstwie stawowem daje hodowla karpia, który pod względem gospodarczym zajmuje między rybami takie miejsce, jakie zajmuje świnia lub kaczka między innemi zwierzętami domowemi. Ze względu zatem na znaczenie karpia w gospodarstwie stawowem pozwolę sobie opisać najpraktyczniejszy sposób jego rozmnażania, zwłaszcza że to będzie na czasie.

Na tarlisko dla karpia trzeba obrać osobny stawek nie bardzo głęboki z łagodnym spadkiem ku środkowi o brzegach silnie porosłych trawami lub roślinami wodnemi. Dla stworzenia zacisznego ustronia można w kilku miejscach nakłaść gałązek choinowych dobrze rozgałęzionych. Sadzawka wycierowa nie powinna być za głęboka, 50 cm głębokości w samym środku wystarczy najzupełniej. Dobrze gdy woda cieniutką strugą zasila stawek wycierowy, chociaż i w stawkach powietrznych t. j. takich, które otrzymują wodę z deszczu tarło odbędzie się zupełnie normalnie. Sadzawkę zapełnia się wodą dopiero na dwa dni przed wpuszczeniem tarlaków, przedtem trzyma się ją sucho by się w niej nie zamnożyły zwierzęta, któreby ikrę lub narybek mogły niepokoić lub zniszczyć. Co do wielkości stawku rozpłodowego da się powiedzieć tyle, że jego wielkość zależną jest od ilości wyprodukować się mającego narybku. Dla jednego ikrzaka (samicy) i dla dwóch mleczaków (samców) dno stawku o powierzchni 100 sążni kwadratowych wystarczy w zupełności.

Około 15-go maja wpuszcza się do stawku jednego ikrzaka i dwa mleczaki, które nie powinny być młode bo przypłodek od karpi zbyt młodych jest do hodowli niezdatny, wolno rośnie i wyradza się, z tego powodu naj-

lepiej będzie przeznaczyć do rozpłodu karpie 5 lub 6 letnie. Czy karp ikrzakiem czy mleczakiem poznać łatwo po zawartości jaka się wydobywa z otworu odchodowego, gdy rybę pociśniemy ledziutko w okolicy brzusznej, w pobliżu tegoż otworu. Z samicy wygniecie się ikrę, a z samca gęsty białawy płyn zwany mleczkiem.

Skoro woda ociepli się do temperatury 14° R., wyszukują tarlaki miejsc płytkich, zarosłych trawami i tu dotykając się wzajemnie brzuchami trą się i tym sposobem wyciskają z siebie samica ikrę, a samiec mleczko. Tak zapłodnione jajeczka opadają na dno, a że są otoczone materyą klejką, czepiają się trawy lub szpilek choinowych i silnie do nich przystają. Stosownie do wielkości wyda jeden ikrzak od kilkudziesięciu do kilkuset tysięcy jajek, z których narybek nawet po strąceniu nieochybnych ubytków wystarczy do obsadzenia stawów tysiące morgów obszaru mających. Po odbyciu tarła usuwa się rozpłodniki, a ikrę pozostawia swobodnemu rozwijaniu się.

Po kilku dniach lęgną się młode karpięta i odżywiają się z początku zawartością pęcherzyków żółtkowych, siedzących na podbrzuszu, a gdy je w przeciągu 5 do 7 dni zupełnie wyczerpią, zaczynają szukać za żerem; którego sadzawka wycierowa dać im nie może bo narybku jest moc, a stawek mały. Jeszcze przez kilka dni następnych może, się narybek wyżywić bo choć stawek mały ale płytki więc roi się od rozmaitych żyjątek i zieleni od roślin wodnych, ale na długo wystarczyć tego nie może. W kilka zatem dni po utracie pęcherzyków trzeba narybek wyłowić i wpuścić do stawów większych licząc na morg 1200 do 1500 sztuk.

Resztę jaka zbywa puścić z wodą niech idzie do potoków i rzek. W ten sposób zarybi się wody publiczne, które skutkiem rabunkowego rybołostwa stają się z każdym rokiem uboższe pod względem ryb. Gdy staw odsącza tak mało wody, że zachodzi obawa zmarnowania się narybku w czasie wędrówki, to wsadzić do sadzawki wycierowej kilka młodych szczupaczków, a te się z narybkiem wnet uwiną. *R. Habałowski.*

Dział pytań i odpowiedzi.

Pytanie 1. Kiedy się wlecze koniczynę z wiosną, czy jak tylko można na rolę z koniczyną zajechać, by roślin końmi nie uszkodzić, czy w drugiej połowie kwietnia, czy aż w maju? Są tu bowiem u nas różne zdania.

Bł. p. Barszczowiec.

Odpowiedź. Pora, w jakiej należy przedsiębrać włóczkę koniczyny, zależeć będzie od celu, jakiego chcemy dopiąć. Chcemy tylko wzruszyć ziemię, by ją uczynić dostępną dla wpływów powietrza i wilgoci, lub gdy chcemy zniszczyć i zasypać kanały porobione przez myszy i krety, to bronujmy wczas, w pierwszej połowie kwietnia, zachowując tę ostrożność, by nie bronować koniczyny, dopóki ziemia tak nie obeschnie, żeby po przejściu koni nie tworzyły się zagłębione odciski. Przy tem wczesnem bronowaniu ma gospodarz tę korzyść, że z tą czynnością załatwi się wtedy, gdy dla koni niema jeszcze innej pilnej roboty.

Ma się oprócz wzruszenia ziemi oczyścić koniczysko z chwastów, z pośród których lubują sobie w koniczynie: obłóżnik bluszczowy, mlecz polny, różne rodzaje bylicy, babka lancetowata i szerokolistna, szczaw polny i t. p., to lepiej będzie bronować później, gdy te chwasty garną się już do światła, a więc z końcem kwietnia i w pierwszych dniach maja, dopóki koniczyna zbyt od ziemi nie wystrzeli. To samo da się także powiedzieć o koniczynach, które za gęsto zasiano. *Czayk.*

Pytanie 2. Proszę uprzejmie o podanie mi adresu, gdzieby można dostać białych bażantów, albo kilkanaście jaj wylęgowych. Wielu magnatów w Galicyi ma piękne bażantarnie, ale białe bażanty są u nas rzadkością. Wiem tylko, że ś. p. Hompesz z Rudnika miał białe bażanty, ale niewiadomo, czy obecny p. właściciel pozwoliłby na odstąpienie kilku par?

Ks. A. p. Wielkie oczy.

Odpowiedź. Anonsują się: O. Frank, Wiedeń IV/1, Wagengasse 12. i Izabella Pallich, Pilten N. Oe. -- Czy w Rudniku mają jeszcze białe bażanty? — z zapytaniem zwracamy się do tamtejszego Szan. Zarządu dóbr, odpowiedź umieścimy.

Pytanie 3. Pragnąłbym sprowadzić sobie rój pszczół, w najlepszym gatunku, proszę o podanie adresu. *J. Mróz, kier. szk. w Maniowie.*

Odpowiedź. Pytanie WPana zamieszczamy, a jeśli który z P. T. Czytelników zgłosi się z ofertą, nieomieszkamy WP. o tem zawiadomić. *R.*

Pytanie 4. Jak ciąć winorośl, by rodziła obficie?

J. Stapf, architekt w Tarnowie.

Odpowiedź. Obfite owocowanie winorośli zależy nie tylko od cięcia, ale także od należytego znawożenia i sprzyjającej pogody w czasie kwitnienia. Ponieważ pouczenie o cięciu winorośli, przekraczałoby ramy odpowiedzi, zakreślonych dla niniejszego działu, dlatego o tej sprawie umieściliśmy osobny artykuł. *R.*

Korespondencye redakcyi.

Wszystkim P. T. Czytelnikom, którzy byli łaskawi przysłać nam życzliwe słowa zachęty, składamy niniejszem nasze serdeczne podziękowanie.

PP. W. Liszczowi, Stykowa; Frant. J. Hruška, Horica, Czechy; J. Jasińskiemu, Ustyanowa; O. Frankowi, Wiedeń; J. Wróblowi, Kłyż; K. Wojnarowskiemu, Golcowa; P. Gurgulowi, Wojkowa; Klasztorowi PP. Benedyktynek, Przemyśl; wysłaliśmy. — P. R. Kub. Kobiernica, zgadzamy się. — P. Ernestowi Balsenowi, Kraków, serdecznie dziękujemy.

Rozmaitości.

Jak uchronić przed gniciem słupy, koły, paliki itp. Każdy słup czy palik wbity w ziemię gnije najprędzej tam, gdzie się styka z ziemią, wilgocią i powietrzem. Część głębiej tkwiąca zwyczajnie długo się trzyma, to samo i część wystająca nad ziemię, tylko na niewielkim kawałku, tuż pod powierzchnią ziemi szerzy się zgnilizna najbardziej. Tę część zatem trzeba uczynić odporną, a da

się to zrobić przez zwęglenie drzewa na grubość $^1/_2$ cm. Nadwęglony materyał trzeba następnie posmarować terem, by zalać szpary powstałe przez popękanie zwęglonej powierzchni. Materyał nieokorowany ulega zgniliźnie szybciej.

Czayk.

Gniazda gąsienic na drzewach owocowych zniszczyć można łatwo bez używania drabiny i psucia lub uszkodzenia tym sposobem gałęzi. Wtym celu używa się pochodni lub wieńców smolnych, uwiązuje takowe na lekkim drągu i w dnie pogodne, spokojne i suche pali gniazda gąsienic bez uszkodzenia drzewa.

Pochodnia taka pali się prawie godzinę i mało kosztuje. W dniach wilgotnych gniazda takie nie zapalają się łatwo, przeto baczyć należy, aby podejmowano tę pracę tylko w czasie suchego powietrza. — Podobny i bardzo praktyczny jest drugi sposób: Na końcu drąga przymocowuje się za pomocą drutu zwyczajną gąbkę i nasyciwszy ją spirytusem zapala, używając tak samo i z takim samym skutkiem, jak pochodni. Chcąc spirytus zagasić, zanurza się gąbkę w wodzie.

M.

Wapno jako nawóz w ogrodzie warzywnym. Często zdarza się, że ziemia ogrodowa zawiera dużo próchnicy, a mało wapna, skutkiem czego warzywa się nie udają i w takim wypadku wapnowanie będzie wskazanem. Wprawdzie przysłowie znane powiada, że wapno bogaci ojców a uboży synów, ale to może się odnosić li tylko do takich gospodarzy, którzy prowadzą gospodarstwo rabunkowe.

Wapni się co 6 lub 7 lat tylko a poddaje obficie obornika, to wapnowanie złych następstw nie sprowadzi. Szczególnie dobry skutek wywrze wapnowanie w ziemiach mokrych n. p. gliniastych lub próchnicznych, którym wapna nie dostaje. Po zwapnowaniu staną się one pulchniejsze i cieplejsze. W wypadkach wątpliwych zrobić próbę na małym kawałku.

Wapno dawać palone w kawałkach. Kawałki złożyć w niewysokie kupki stożkowate i przykryć ziemią. Przy pierwszym deszczu wapno się zgasi i rozsypie na miał, po czem można je rozsiać łopatą po ogrodzie.

Na 1 ha., (około $1^3/_4$ morga) dawka 20 do 30 ctm. wapna wystarczy w zupełności.

Drukiem Józefa Pisza w Tarnowie.